Nr. 20. Kraków, Czwartek 20 Maja 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ks. Stojałowski jedzie do Rzymu. Otrzymawszy od ministra sprawiedliwości list żelazny bezpieczeństwa, na mocy którego nie może go sąd wadowicki aresztować, udał się do Wiednia, gdzie był u nuncyusza papieskiego msgr. Talianiego i u ministra sprawiedliwości Gleispacha. Obaj przyjęli go z uprzedzającą grzecznością. Minister Gleispach zapewnił go nawet, że przychylny wyrok kościelny wpłynie i na orzeczenie sądu wadowickiego. A więc ks. Stojałowski zaczyna wchodzić na „legalną“ drogę. Podróż jego do Rzymu ma może tylko prywatne znaczenie; może ks. Stojałowski chce tylko załatwić swój osobisty spór z władzami kościelnemi. Przeciwko temu nikt nic mieć nie może. Jeżeli jednak droga do Rzymu będzie dlań drogą do Kanossy, jeżeli pogodzenie się z Watykanem odbije się na polityce ks. Stojałowskiego, tj. jeśli zamierza zrobić zwrot na prawo i za pośrednictwem spodlonych antysemitów poprowadzić masy polskiego włościaństwa stojące w jego stronnictwie do obozu rządowego — to niechaj pamięta, że on, zarówno jak i jego posłowie stoją pod ścisłą kontrolą kraju. Zwłaszcza ci ostatni, jak dr. Danielak i ks. Szponder niechaj się liczą z tem, że w razie zdrady swego klasowego stanowiska, dla którego do parlamentu zostali wybrani, staną wobec nieubłaganego *veto* swych wyborców, którzy nie wybierali ich dla polityki przedpokojowej.

Nie chcąc uprzedzać wypadków, zastrzegamy sobie stanowczy głos aż do chwili, w której stanowisko ks. Stojałowskiego niedwuznacznie się wyjaśni, a na razie wzywamy posłów chrześcijańsko-ludowych, by spełniali sumiennie włożone na nich przez lud obowiązki i nie opuszczali ważnych głosowań izby, jak to się zdarzyło w piątek. Wniosek tow. Daszyńskiego w czwartek. jawności obrad komisyi legitymacyjnej został odrzucony 140 głosami przeciwko 120, a więc większością tylko 20 głosów; żadnego stojałowszczyka nie było podczas głosowania na sali, bo poszli na jakąś ucztę do antysemickiego posła Gregoriga. Jestto z ich strony grube przewinienie, bo z wielką łatwością możnaby było przeprzeć wniosek, gdyby stojałowszczycy i jeszcze kilku posłów opozycyjnych nie byli zaniedbali w lekkomyślny sposób swego obowiązku. Jawność obrad komisyi legitymacyjnej jest rzeczą nader ważną dla posłów opozycyjnych, którzy powinni przedewszystkiem bronić wolności wyborów. Oświadczamy więc posłom chrześcijańsko-ludowym, że znajdują się pod baczną kontrolą z naszej strony i wzywamy ich, by w przyszłości coś podobnego się nie powtórzyło. Jeżeli nie posiadają sił umysłowych, by w izbie podjąć ważniejszą akcyą w interesie ludu, to niech przynajmniej sumiennie spełniają obowiązki szeregowców opozycyjnych. Dr. Danielak powinienby to doskonale rozumieć.

Takie jest zadanie ludowej opozycyi, a nie zwalczanie demonstracyj robotniczych, jakie znajdujemy w ostatnim numerze *Pszczółki.* Jeżeli ks. Stojałowski uważa święto 1 Maja za zwykłą „majówkę“ dla próżnowania i rozrywki, to dowodziłoby to zupełnego niezrozumienia doniosłości tej światowej manifestacyi proletaryatu. Ale ks. Stojałowski wie o tem dobrze, że jestto święto „nowej religii, którą jest socyalna demokracya“ i, o ileby nie miał nic przeciwko niewinnej majówce, o tyle występuje przeciwko manifestacyi w tem rozumieniu, uzasadniając to ze stanowiska chrześcijańskiego. Wszak ks. Stojałowski dobrze wie, co to za nowa „religia“ ta socyalna demokracya, której świętem jest 1 Maja. Religia ta nie wyklucza, ani się nie sprzeciwia ani chrześciańskiej, ani też żadnej innej religii, bo to religia braterstwa wszystkich ludzi i narodów. Ks. Stojałowski w swej odezwie wyborczej oświadczył się wprost za braterstwem międzynarodowem, a chociaż teraz już po wyborach, to jednak nie powinien zwalczać demonstracyi przeciwko bratobójczym walkom, potępionym tak przez religią chrześcijańską, jak i przez niego samego we wspomnianej odezwie. Święto 1 Maja jest manifestacyą wszystkich uciśnionych i wyzyskiwa- przeciwko dzisiejszemu kapitalistycznemu, porządkowi, którego obrona nie należy chyba do ks. Stojałowskiego.

Jeszcze na jedno musimy zwrócić uwagę, zwłaszcza, że teraz wskutek wyjazdu ks. Stojałowskiego, kierownictwo redakcyi jego gazetek objął poseł dr. Danielak. We wspomnianym (9) numerze *Pszczółki* znajdujemy artykuł wychwalający stosunki i swobody polityczne pod zaborem moskiewskim, nazywający „karygodnem“ podburzanie przeciwko caratowi rosyjskiemu, a wszelką propagandę rewolucyjną przeciwko despotyzmowi caratu „obrzydliwą robotą“. W tym tonie pisze *Pszczółka* dalej:

> Jaskrawym przykładem takiej obrzydliwej roboty jest najświeższy taki wypadek. Niejaki p. Piotr Chmielowski, literat w Warszawie, już po raz drugi urządził sobie jakiś odczyt historyczny w prywatnym domu, nie zawiadomiwszy o tem policyi. Miewanie takich odczytów bez zawiadomienia władzy, jest w Warszawie tak samo jak we Lwowie i całej Austryi zabronionem, a kto, mając odczyt nie zawiadomi władzy, musi być przygotowanym na to, że zostanie ukaranym lub zaaresztowanym. Więc nic dziwnego, że p. Piotra Chmielowskiego zaaresztowano.

Jeżeli ks. Stojałowski walczy z uciskiem politycznym w Austryi, to czemu wychwala go w Rosyi? Jeżeli wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, jaką mamy w Austryi, jeszcze mu nie wystarcza, to jakiem czołem śmie zalecać królewiakom, by pogodzili się z tem, że tam nawet takiej wolności nie ma? Czy ks. Stojałowski sam — równie jak i my — nie urządzał niezliczonych zebrań bez zawiadomienia władzy? Ten człowiek, którego cała prasa burżuazyjna nazywa „wichrzycielem“ uprawiającym „obrzydliwą robotę“, tem samem błotem obrzuca tych, co walczą z uciskiem pod knutem moskiewskim. Co jemu samemu nie miłe, to zaleca popełniać na drugich, co w Galicyi zwalcza, to za kordonem pochwala! Człowiek, który więzieniem i wygnaniem przypłacił swe przekonania, nie ma prawa przemawiać w ten sposób, nie znajdować „nic dziwnego“ w aresztowaniu kogoś za przekonania. Rząd, który wtrąca setki proletaryuszów walczących o swe prawa do więzień i zsyła ich do kopalń i na Sybir, zasługuje na energiczniejsze jeszcze zwalczanie niż austryacki. Dr. Danielak zaś jest jeszcze zbyt świeżym renegatem patryotycznej demokracyi, ażeby mu wolno było bezkarnie wchodzić w to błoto. Czy i dla niego Chmielowski jest „niejakim p. Piotrem Chmielowskim, literatem w Warszawie“? Jak dawno temu dr. Danielak na różnych patryotycznych obchodach wykrzykiwał na Moskali? Istotnie niewygodnie jest p. Danielakowi w tej sytuacyi i dlatego pisze on w numerze 9 *Wieńca Polskiego,* że idzie mu o „rozumną“ miłość ojczyzny „bez ślepej nienawiści do narodu rosyjskiego“ i że gazetki Stojałowskiego „jeszcze nigdy nie pochwaliły żadnego nadużycią lub gwałtu rosyjskiego“. Otóż stwierdzamy, że *Pszczółka* w zacytowanym ustępie pochwala gwałt popełniony na Chmielowskim, a gwałtu tego dopuścił się nie naród, ale rząd rosyjski. Była to więc pochwała dla rządu carskiego, a że to jest moskalofilstwem, tego obecny redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* dr. Michał Danielak nie zdoła w żaden sposób zaprzeczyć. Patryotyzm nie polega na fotografowaniu się w mundurze sokolskim.

Dr. Iwan Franko stał się w ostatnich dniach tarczą, w którą cała prasa galicyjska polska i ruska rzuca bezlitośnie pociski oburzenia. Ogłoszono go człowiekiem bez czci i wiary, wzywano „patryotyczną młodzież polską“, by mu sprawiła łaźnię itd. Cała ta heca oburzenia powstała stąd, że dr. Franko we wiedeńskim tygodniku *Die Zeit* ogłosił artykuł pt. „Poeta zdrady“, w którym tytułową rolę wyznaczył Mickiewiczowi. Ideałem Mickiewicza była zdaniem dra Franki zdrada tak prywatna, jak szczególnie polityczna. Dr. Franko przytacza na dowód cały szereg poematów Mickiewicza, osnutych na motywie zdrady. Zwłaszcza „Konrad Wallenrod“ jest dlań apoteozą zdrady; nawet „Grażyna“, gdzie apoteozowana jest kobieta, która mężowi przeszkodziła w zdradzie swego narodu, jest poematem zdrady, bo nie chcąc dopuścić do zdrady własnego narodu, musiała Grażyna zdradzić Niemców... Całe to rozumowanie zabija się samo swą śmiesznością. Taksamo przecież możnaby nazwać poematami zdrady „Iliadę“ i „Odysseę“ Homera, „Hamleta“, „Kupca weneckiego“, „Koryolana“ i mnóstwo innych dramatów Szekspira, „Egmonta“ Goethego, „Fiesco“ i „Maryą Stuart“ Schillera, „Panią z morza“ Ibsena, — słowem trudno znaleść jakieś arcydzieło wszechświatowej literatury, w którem nie dałby się w ten sposób wykazać motyw zdrady. Nawet „Świtezianka“ nie daje spać drowi France, bo zdradził ją strzelec. Nie wystarcza nawet drowi France wcale, jeżeli Mickiewicz ukarał któregoś ze swych bohaterów za zdradę; dr. Franko jest nieubłaganym. „Precz ze zdradą, precz ze wszelką zdradą, bezkarną czy ukaraną“ woła on zapamiętale. A więc — możnaby dodać — precz z „Makbetem“, „Otellem“, „Don Juanem“, precz ze wszystkimi zdradzającymi kochankami i małżonkami wszystkich literatur!

Biedny dr. Franko! Jakże on boleje nad biednem społeczeństwem polskiem, w które się bezustannie sączy ten „jad“ poezyj Mickiewicza... Szczęśliwe narody, które Mickiewicza nie czytają; tam wyrastają sami szlachetni mężowie, tam wyraz „zdrada“ nieznany, a Alcybiades, Boulanger, Lueger itp. musieli pewnie czytać Mickiewicza... W Polsce zaś to co krok zdrajcy! Okropne! Jakąż moralną zgnilizną otoczony jest dokoła biedny dr. Franko...

Twierdzi on, że „wallenrodyzm“ stał się zasadniczą ideą polskiej polityki w Austryi i daje do poznania, że hr. Badeni odgrywa rolę Wallenroda, a rolę wajdeloty Halbana tajny radca i szef sekcyjny Halban, dyrektor kancelaryi parlamentu. Hr. Badeni Wallenrodem! Ten junkier galicyjski, który dotąd niczem nie stwierdził, jakoby znał Mickiewicza i szanował jego idee, który ich ani znać ani szanować nie potrzebuje, miałby być ich wykonawcą! Hr. Badeni, c. k. austryak, miałby być polskim Wallenrodem!

Nie — coś podobnego może powstać tylko w głowie człowieka o tak rozdrażnionych wiecznie nerwach jak dr. Iwan Franko. Hr. Badeni robi zwykłą karyerę urzędniczą i stanowczo za dobre ma o nim wyobrażenie dr. Franko, jeśli robi polskiego Wallenroda z tego grubego junkra. Ale dr. Franko ma przedrażnione nerwy.

Za wymieniony artykuł wyleciał on z redakcyi *Kuryera Lwowskiego,* w której od szeregu lat pracował. Tak odpokutował za swój rozstrój nerwowy, który go ciągle pcha do różnych ostateczności tak, że polityczna karyera dra Franki mimo całej jego osobistej uczciwości przedstawia się w postaci ruchu wahadłowego.

Wszak to zaledwie kilka miesięcy temu, jak dr. Franko nie pozwolił redakcyi *Prawa Ludu* na dalszy druk jego noweli, oburzony do najwyższego stopnia tem, że *Prawo Ludu* napada na *Kuryera Lwowskiego.*

Dziś z tegoż *Kuryera* wyleciał i doczekał się tego, że go okrzyczano wrogiem Polaków, a nawet odmówiono mu patryotyzmu ruskiego. Prasa ruska — a za nią i polska, kontenta z okazyi — rzuciła się nań za następujący ustęp z przedmowy do jego wydanych obecnie „Obrazków galicyjskich“:

> Przedewszystkiem przyznaję się do grzechu, który mi wielu patryotów poczyta za śmiertelny: nie kocham Rusinów. Wobec tej gorącej miłości, jaka dla „bratniego plemienia“ bryzga często ze szpalt polskich pism zachowawczych, moje wyznanie wydać się może dziwnem. Lecz cóż czynić, kiedy prawdziwe. Nie jestem już w wieku naiwnych i zaślepionych kochanków i mogę o takiej delikatnej materyi, jak miłość, mówić trzeźwo. I dlatego powtarzam: nie kocham Rusinów. Tak mało pośród nich znalazłem prawdziwych charakterów, a tak dużo małostkowości, ciasnego sobkostwa, dwulicowości i pychy, że zaiste niewiem, za cobym miał ich kochać, nawet pominąwszy te tysiące większych i mniejszych szpilek, jakie mi, nieraz w najlepszej intencyi, wbijali pod skórę. Rozumie się, znam parę wyjątków, parę osobistości czystych i godnych wszelkiego szacunku między Rusinami (mówię o inte-

ligencyi, nie o chłopach!), lecz te wyjątki niestety tylko stwierdzają ogólny wniosek.

Przyznam się do jeszcze większego grzechu: nawet Rusi naszej nie kocham, tak i w takiej mierze, jak to czynią, lub jak udają, że czynią, patentowani patryoci. Co w niej mam kochać? By ją kochać jako pojęcie geograficzne, na to zbyt wielkim jestem wrogiem czczych frazesów, zbyt dużo widziałem świata, bym miał utrzymywać, że nigdzie niema tak ładnej przyrody, jak na Rusi. By kochać jej dzieje, na to zbyt dobrze je znam, zbyt gorąco kocham ideały ogólno ludzkie sprawiedliwości, braterstwa i wolności, bym nie miał czuć, jak mało w dziejach Rusi przykładów prawdziwego ducha obywatelskiego, prawdziwego poświęcenia, prawdziwej miłości. Nie, kochać te dzieje bardzo trudno, bo prawie na każdym kroku trzebaby chyba płakać nad niemi. Czy może mam kochać Ruś jako rasę — tę rasę ociężałą, niesforną, sentymentalną, pozbawioną hartu i siły woli, tak mało zdolną do życia politycznego na własnem śmieciu, a tak płodną w perekińczyków najrozmaitszego gatunku? Czy może mam kochać świetną przyszłość tej Rusi, której nie znam, dla której świetności żadnych nie widzę podwalin?

Złośliwa i ograniczona prasa przemilcza atoli zaraz potem idące wywody dra Franki:

Jeżeli mimo to czuję się Rusinem i według możności i sił mych pracuję dla Rusi, to, jak widzisz, szanowny czytelniku, wcale nie z powodów sentymentalnej natury. Skłania mię do tego przedewszystkiem poczucie psiego obowiązku. Jako syn chłopa ruskiego, wykarmiony czarnym chłopskim chlebem, pracą twardych rąk chłopskich, poczuwam się do obowiązku pańszczyzną całego życia odrobić te szelągi, które wydała chłopska ręka na to, bym mógł się wydrapać na wyżynę, gdzie widać światło, gdzie pachnie swoboda, gdzie jaśnieją ideały wszechludzkie. Mój patryotyzm ruski to nie sentyment, nie duma narodowa, to ciężkie jarzmo przez los włożone na moje barki. Mogę się zżymać, mogę po cichu przeklinać los, że mi włożył na barki to jarzmo, ale zrzucić go nie mogę, innej ojczyzny szukać nie mogę, bobym się stał podłym wobec własnego sumienia. I jeżeli co ułatwia mi dźwiganie tego jarzma, to widok tego ludu ruskiego, który, chociaż gnębiony, ociemniany i demoralizowany długie wieki, chociaż i dziś ubogi, niedołężny i nieporadny, przecież pomału podnosi się czuje w coraz szerszych masach żądzę światła, prawdy i sprawiedliwości, i szuka dróg do nich. A więc warto pracować dla tego ludu, i żadna uczciwa praca nie pójdzie na marne.

Człowiek tak piszący nie zasługuje pod żadnym warunkiem na miano wroga ludu ruskiego. Trzeba go tylko oceniać ze stanowiska jego nerwów. Boć przecie i wrogiem Polaków nie jest on mimo swych głupich elukubracyj o Mickiewiczu. Żył i pracował długo z Polakami, pisał po polsku, a o swoich uczuciach względem Polaków tak się wyraża we wspomnianej przedmowie:

Nazywają mię nieraz gorliwi patryoci polscy nieprzyjacielem Polaków. Co mam powiedzieć na taki zarzut? Czy powołać się na świadectwo tych Polaków i Polek, których kocham, których wysoko cenię i dla których mam wszelki szacunek? Nie, pójdę prostszą drogą i powiem otwarcie: nie lubię zbyt gorliwych patryotów, tych. którzy mają usta pełne Polski, a których serce zimne jest dla niedoli chłopa lub najemnika polskiego. Sceptycznie analizując swój własny patryotyzm ruski, stosuję tę samą miarę i do patryotyzmu patentowanych patryotów polskich i nie mogę w nich zasmakować. I nie dziwię się, że mi płacą tą samą monetą z sowitym procentem.

Mówiono o mnie, że nienawidzę szlachty polskiej. Jeżeli do szlachty polskiej zaliczyć Orzeszkową i Konopnicką, Prusa i Lenartowicza, Ostoję i Karłowicza — to zdanie takie o mnie będzie najzupełniej niesłuszne, bo tę prawdziwą szlachtę polską, tę elitę narodu polskiego cenię i kocham, jak kocham wszystkich ludzi szlachetnych własnego i każdego innego narodu. Że takim samem uczuciem nie ogarniam tego lub owego szlachcica galicyjskiego lub nawet większej ich części to zapewne z powodów wręcz odmiennej natury od tych, jakie mię powodują kochać tamtych. Jeżeli pośród szlachciców galicyjskich znajdę kiedy jakie sympatyczne wyjątki, nie omieszkam uderzyć o nich w wielki dzwon.

To nie kwalifikuje go wcale na wroga Polaków. Ale taka już jego natura. W r. 1893 występował na wiecu chłopskim w Krakowie za rządowym projektem włości rentowych, a przeciw tow. Regerowi, który ze socyalistycznego stanowiska ten projekt krytykował. W r. 1894 tensam dr. Franko przyszedł na kongres partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie i tu najkonsekwentniej ze wszystkich mówców bronił ściśie socyalistycznego stanowiska w kwestyi agrarnej. Długie lata pracowałh w partyi socyalistycznej i pisał do polskich i niemieckich organów socyalistycznych; sam o sobie pisze w przedmowie do swego ruskiego zbiorku nowel „W pocie czoła“, że był jednym z autorów „programu socyalistów polskich i ruskich wschodniej Galicyi“ z r. 1881, a podczas wystawy etnograficznej w Pradze zaprzeczył uroczyście w *Kuryerze Lwowskim*, jakoby kiedykolwiek był socyalistą. Zeszłego znów roku podpisał odezwę ruskiej partyi socyalno demokratycznej, a wkrótce potem wystąpił w opisany wyżej sposób przeciwko socyalno-demokratycznemu pismu *Prawo Ludu*. W piątej kuryi okręgu przemyskiego kandydował do rady państwa przeciwko kandydatowi partyi socyalno-demokratycznej. W ostatnim znów numerze *Hromadzkiego Hołosu* imieniem centralnego komitetu ruskiej partyi radykalnej wzywa ruskich posłów radykalnych, by przystąpili do związku posłów socyalno-demokratycznych.

Oto pobieżny szkic wahań dra Franki. Przebył on ich daleko więcej. Dobry człowiek, wielki talent, ale żaden polityk i przedrażniony nerwowo.

Obstrukcya. Opozycyjne stronnictwa w parlamencie w dalszym ciągu uprawiają politykę obstrukcyjną, gdyż tak większość rządowa, jak i służalcze prezydyum izby teroryzują je w sposób przechodzący wszelkie granice. Fałszywa poczciwość prezydenta izby Kathreina i cynizm wiceprezydenta Abrahamowicza przyczyniają się w znacznej części do rozgoryczenia opozycyi. Obaj uważają się nie za strażników swobód parlamentarnych, ale za lokajów rządu i brutalnie gwałcą prawa posłów i porządek obrad, ilekroć idzie o jakieś słuszne żądanie opozycyi. Na wtorkowem posiedzeniu izby poselskiej wywołało to ich stronnicze postępowanie takie sceny, jakich jeszcze nie było dotąd w austryackim parlamencie. Cały szereg nagłych wniosków przed miesiącem jeszcze przedłożonych jest jeszcze nie załatwiony, a prezydent stawia na porządku dziennym rządowy projekt ustawy o należytościach sądowych. Projekt ten jest w interesie rządu, bo podwyższa on istniejące już opłaty stemplowe, a na sprawy karne dotąd wolne od wszelkich stempli nakłada opłaty. Taka atoli ustawa sprzeciwia się interesom ludu. Dlatego opozycyjni posłowie, chcąc nie dopuścić do jej uchwalenia, chwycili się obstrukcyjnej polityki i domagali się załatwienia wprzód wniosków nagłych. Przy głosowaniach nad porządkiem dziennym żądali za każdym razem 10-minutowej pauzy i imiennego głosowania, „aby szło powolniej“. jak się jeden z nich wyraził. Ostatecznie większość uchwaliła na razie nie załatwiać nagłych wniosków, lecz wprost przejść do debaty nad ustawą o należytościach. Ale na tymże posiedzeniu tow. Daszyński postawił był powtórnie wniosek, by posiedzenia komisyi legitymacyjnej były jawne. Wniosek ten nie cierpi zwłoki. Mimo to Kathrein nie poddał go pod głosowanie i udzielił głosu pos. drowi Schückerowi do ustawy o należytościach. Wtedy opozycya zaprotestowała przeciwko temu pogwałceniu i zaczęła się domagać, by wprzód głosowano nad wnioskiem Daszyńskiego. Gdy prezydent na to uparcie nie chciał się zgodzić, narobiła opozycya takiego hałasu, że dr. Schücker nie mógł przyjść do słowa. Ze 30 razy udzielał mu głosu prezydent, za każdym jednak razem hałas powstawał na nowo. Trzy godziny trwały te krzyki, wreszcie prezydent widząc, że nic nie wskóra zamknął posiedzenie, oznajmiając, że termin i porządek dzienny następnego poda pisemnie do wiadomości. Tak wygląda obstrukcya. Dojadła ona też już hr. Badeniemu, który wprost stracił głowę i wyniósł się ze sali. Na gwałt opozycya parlamentarna nie ma innej broni. A broń ta jest skuteczna, bo uniemożliwia rządowi przeprowadzenie wszelkich projektów. Tak więc i „żelazna ręka“ hr. Badeniego nic nie poradzi wobec opozycyi domagającej się należnych jej praw.

W sprawie polityki zagranicznej wniósł w radzie państwa ubiegłego czwartku pos. Daszyński następującą interpelacyę do prezydenta ministrów hr. Badeniego:

1. Czy prezydent ministrów zechce tak, jak to węgierski prezydent ministrów już uczynił w węgierskim parlamencie, dać izbie bezzwłocznie wyjaśnienie co do ukształtowania się naszych stosunków do Rosyi?

2. Czy prezydent ministrów gotów jest przedstawić obecny stan pertraktacyj mocarstw w sprawie interwencyi w wojnie grecko-tureckiej i wskazać środki, zapomocą których Turcya ma zostać zmuszona do bezzwłocznego zaprzestania nieprzyjacielskich kroków?

Sprawy parlamentarne. Do komisyj parlamentarnych zostali w dalszym ciągu wybrani następujący posłowie socyalistyczni: do komisyi rolniczej tow. Resel, do budżetowej tow. Daszyński, do kolejowej tow. Schrammel.

Na najbliższem posiedzeniu izby wniesie związek posłów socyalno-demokratycznych projekt ustawy ochronnej o pracy kobiet i dzieci, o 8-godzinnym dniu roboczym i o spoczynku niedzielnym i świątecznym w kopalniach. Projekt ten, który ma zostać przekazanym komisyi górniczej złożonej z 36 członków, podamy w następnym nnmerze.

W najbliższym czasie wniosą też posłowie socyalno-demokratyczni ustawę o inspektorach górniczych i gruntowną reformę inspekcyi przemysłowej.

Rozporządzenia językowe okazały się istotnie tylko zwodniczą przynętą, za jakie je socyaliści uważali. Co bowiem rząd dał Czechom przez te rozporządzenia, to — przerażony

---

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

2) Opowiadanie.

Gdy Böhme przepowiadał sobie plan działania, na drodze do palacyku wiodącej ukazał się stary Adler. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, nieco zgiąty, niezgrabny, z wielkiemi nogami, odziany w długi popielaty surdut niemodnego kroju i takież spodnie. Na jednostajnie czerwonej twarzy jego uwydatniał się duży okrągły nos i niemniejsze wargi, wywinięte jak u Murzyna. Wąsów nie nosił, tylko rzadkie jasno-blond faworyty. Gdy zdjął kapelusz, aby obetrzeć pot z czoła, widać było wypukłe, jasno-niebieskie oczy bez brwi i krótko ostrzyżone włosy, koloru lnianego.

Milioner szedł krokiem ciężkim, miarowym, chwiejąc się na potężnych nogach, jak kawalerzysta. Gdy nie obcierał spoconej twarzy albo czerwonej szyi, zwieszone ręce z wielkiemi dłońmi i krótkimi palcami odstawały mu od tułowia, tworząc dwa zgięte łuki, niby żebra przedpotopowego zwierzęcia. Szeroka pierś widocznie wznosiła się i opadała, dysząc jak kowalski miech. Z daleka witał pastora flegmatycznymi ruchami głowy; otworzył przytem szeroko usta i grubym głosem wołał: ha! ha! ha! ale — nie uśmiechnął się. Wogóle trudno nawet zgadnąć, jakby wyglądał uśmiech na tej mięsistej i apatycznej twarzy, na której wszechwładnie zdawały się panować surowość i bezmyślność.

Z tem wszystkiem ta grubo przez naturę wyciosana osoba nie była wstrętną, ale raczej dziwną. Nie budził on obawy, tylko uczucie, że mu się niepodobna oprzeć. Zdawało się, że w jego nieforemnych rękach żelazne sztaby powinnyby giąć się z takiem smutnem skrzypieniem, jak podłoga sal fabrycznych gięła się pod jego stopami. Na pierwszy rzut oka widać było, że do serca tego taranu o ludzkiej formie dopukać się niepodobna, ale że gdyby kto zranił mu serce, cała machina runęłaby jak gmach, któremu nagle zabrakło podstawy.

— No! jak się ty masz Marcinie! — zawołał Adler z najniższego stopnia schodów, chwytając za rękę pastora, którą potrząsnął mocno i niezgrabnie. — Prawda! — dodał — ty ale byłeś wczoraj w Warszawie... Czy nie słyszałeś czego o moim chłopcu? Ten waryat tak rzadko pisuje, że chyba tylko Bank wie, gdzie się obraca!...

Gdy stanał na ganku, wątły Böhme wyglądał przy nim, jak — wedle słów Biblii — szarańcza przy wielbłądzie.

— No, ale gadaj co!... — powtórzył Adler, siadając na żelaznej kanapce, która zatrzeszczała. Tubalny głos jego dziwnie harmonizował z rytmicznym łoskotem fabryki, przypominającym odległe grzmoty.

— Czy mój Ferdynand nie pisał do Banku?

Böhme mimowolnie znalazł się w środku kwestyi, z którą tu przyjechał. Siadł na drugiej kanapce naprzeciw Adlera. Z zastanawiającą przytomnością umysłu przypomniał sobie początek pierwszej części przemowy: o niezbadanych wyrokach...

Pastor miał jedną wadę. Oto — nie umiał płynnie mówić bez okularów, które zawsze w niewłaściwe miejsce chował. Czuł, że wypada zacząć wstęp, ale jakże zacząć bez okularów?... Odchrząknął, powstał z kanapy, zakręcił się wkoło... Niema okularów!

Sięgnął ręką do lewej kieszeni spodni, potem do prawej... Okularów ani śladu!... Czyby je zostawił w domu?... Gdzież znowu! miał je przecie w rękach siadając na bryczkę... Sięgnął do jednej tylnej kieszeni surduta: niema... do drugiej — znowu niema! Biedny pastor całkiem zapomniał początkowych zdań części przygotowawczej.

Adler, który znał przyjaciela na wyrywki, zaniepokoił się.

— Czego ty się tak, Marcinie, ale kręcisz?... — spytał go.

— Ech! mam kłopot... Gdzieś zostawiłem okulary...

— Na co tobie okulary? Kazania przecież do mnie nie będziesz mówił.

— Ale, bo widzisz...

— No, ja ale pytam się o Ferdynanda: czy niema od niego wiadomości?...

— Zaraz ci powiem!... — mówił Böhme, krzywiąc się.

Sięgnął do bocznej kieszeni i nie znalazł okularów. Odpiął surdut i z kieszeni wewnętrznej dobył jakiś papier, wielki pugilares, wreszcie wywrócił kieszeń, ale i tu okalarów nie było.

— Czybym zostawił w bryczce? — rzekł do siebie, i zwrócił się, chcąc zejść z ganku.

Adler, który wiedział, że pastor w wewnętrznej kieszeni nosi tylko ważne dokumenta, wyrwał mu papier z ręki.

— Mój ty Gotliebie — mówił skłopotany Böhme — oddajże mi to, ja ci sam przeczytam, tylko muszę pierwej znaleść moje okulary... Gdzie one podzieć się mogły?

Zbiegł na dziedziniec, kierując się ku stajni.

— Proszę cię, zaczekaj aż ja wrócę, bo to trzeba przedewszystkiem wyjaśnić...

I poszedł, trąc obiema rękami szpakowatą głowę. (Ciąg dalszy nast.)

groźnem stanowiskiem Niemców — prawie zupełnie im odebrał nowemi rozporządzeniami, tzw. wprowadczemi. To otworzy może oczy tym, którzy mieli za złe socyalistom, że głosowali za oskarżeniem ministrów. Teraz może zrozumieją, że w konstytucyjnem państwie nie może istnieć zasada: „rząd dał, rząd wziął“, lecz tak ważne sprawy jak językową powinien jedynie parlament załatwiać w drodze ustawowej.

Całe bezprawie tkwiące w odrzucaniu statutów stowarzyszeń robotniczych przez galicyjskie namiestnictwo ujawnia się jaskrawo w następującym fakcie: W numerze 18 naszego pisma podaliśmy reskrypt odrzucający statut stowarzyszenia zawodowego handlowców. Prawie równocześnie został wniesiony statut stowarzyszenia zawodowego robotników piwowarskich, gorzelnianych i pokrewnych zawodów zupełnie równobrzmiący z owym odrzuconym statutem handlowców. Ten statut jednakowoż namiestnictwo zatwierdziło reskryptem z dnia 29 kwietnia br. L. 35.516, o czem krakowska dyrekcya policyi zawiadomiła założycieli reskryptem z dnia 13 maja b. r. L. 14.774. A więc to samo namiestnictwo tesame statuty raz odrzuca, raz zatwierdza. Raz dopatruje się w nich czegoś sprzecznego z ustawą, drugi raz znajduje je zupełnie zgodne z ustawą Założenie stowarzyszenia robotników piwowarskich w Krakowie na podstawie tego statutu nie wywróci do góry nogami porządku społecznego i monarchii austryackiej, o założenie takiego samego stowarzyszenia pomecników handlowych, również w Krakowie na podstawie tegosamego jota w jotę statutu zagraża prawnemu porządkowi. Jeżeli drugie rozporzadzenie jest prawnem, to z tego wynika, że pierwsze jest bezprawnem. I takich jaskrawych bezprawi dopuszcza się bezkarnie galicyjskie namiestnictwo. Są to zwykłe szykany, przeciwko którym potrafimy jednak użyć odpowiednich środków.

W parlamencie niemieckim postawili socyalno-demokratyczni posłowie wniosek o skreślenie paragrafu o obrazie majestatu w kodeksie karnym, t. j. żeby obraza cesarza lub jego rodziny nie była karygodną. Do tego wniosku spowodowały naszych niemieckich towarzyszów niezliczone procesy wytaczane w ostatnich czasach robotnikom niemieckim za to, że odważali się krytykować idyotyczne występy cesarza Wilhelma II. W debacie nad tym wnioskiem wypowiedział między innymi tow. Bebel znakomitą mowę. Wniosek został jednak odrzucony.

W sejmie pruskim wniósł rząd przedłożenie ograniczające dotychczasową swobodę stowarzyszeń i zgromadzeń. Ten zamach na konstytucyą wywołał gorące rozprawy. Ostatecznie odesłano projekt ten do komisyi.

Ażeby udaremnić ten zamach postawił w parlamencie niemieckim wolnomyślny poseł Rickert wniosek rozszerzający obecną ustawę o stowarzyszeniach o tyle, że pozwala na łączenie się wzajemne stowarzyszeń politycznych. Wniosek ten poparty i przez socyalistów, został uchwalony 207 głosami przeciwko 53.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych

za rok 1896.

I.

W pierwszych latach działalności inspektorów przemysłowych czytało się z wielką ciekawością coroczne sprawozdania tych urzędników. I nie dziw, kreśliły one bowiem w suchych, ale pomimo to dla nas wymownych wyrazach okropne stosunki panujące wśród klasy robotniczej a okoliczność, że słowa te pochodziły z ust ck. urzędnika nadawała im tem większe jeszcze znaczenie. Było to oficyalne przyznanie, że opisy nędzy robotniczej przez socyalistów to nie przesada potrzebna do podburzania ludu, że to naga, smutna prawda, że owszem często nawet w rzeczywistości stosunki te są jeszcze straszniejsze. Robotnicy mieli nadzieję, że te sprawozdania oficyalne wywołają jakieś reformy, którychby się nie tak prędko doprosiły organizacye robotnicze, że rząd i rada państwa obdarzy inspektorów jakąś rzeczywistą władzą wykonawczą, na której brak się uskarżali.

Jednak nadzieje te były płonne. Zadalekoby nas doprowadziło, gdybyśmy tu chcieli podać przyczyny tego, że klasy rządzące tak mało zważały na słowa swych własnych urzędników, jeżeli chodziło o robotników. Dość, że sprawozdania z lat następnych były prawie kopią poprzednich. Przebija z nich ta sama bezsilność, czytamy w nich te same skargi i życzenia. Zawsze one naprowadzały nas na te same wnioski, że instytucya inspektorów, aczkolwiek nigdy nie będzie mogła usunąć wyzysku będącego podstawą dzisiejszego „porządku społecznego“, mogłaby się przecież stać instytucyą pożądaną i to nietylko dla robotników, lecz bardziej jeszcze dla samej burżuazyi, jeśliby ona dobrze zrozumiała swój interes; że wyzysk mógłby się odbywać dalej, ale nie w tych straszliwych formach, które zabijają nagle lub powoli ciało i umysł robotnika. Skrócenie czasu pracy i jego przestrzeganie, przestrzeganie spoczynku niedzielnego, zniesienie systemu trukowego i wogóle prawidłowa wypłata, czyste i zdrowe pracownie i mieszkania robotnicze, zakładanie przyrządów ochronnych w fabrykach, ubezpieczenie robotników od wypadków i na wypadek choroby, wszystko to nie zdoła sprowadzić przewrotu społecznego, ale właśnie leży to w dobrze zrozumianym interesie burżuazyi, a zresztą wszystkiego tego żąda przecież wyraźnie ustawa, której redaktorów nikt chyba podejrzywać nie będzie o przekonania socyalistyczne.

Zadaniem posłów socyalno-demokratycznych będzie żądać tego, czego dotychczasowy parlament nie uczynił, a mianowicie żądać w odpowiedniej chwili zmiany ustawy o inspektoracie.

I tegoroczne sprawozdanie tak ogólne, jak galicyjskie nie różni się wiele od poprzednich, aczkolwiek inspektorowie chcieliby widocznie wskazać na postęp. Ze sprawozdania inspektora generalnego podamy przeto tylko pewne interesujące daty.

Inspektorowie zwiedzili w r. 1896. ogółem 10.911 przedsiębiorstw; z tego 92 w nocy, a 157 w niedzielę. 4698 przedsiębiorstw nie miało motoru. W przedsiębiorstwach tych pracowało ogółem 508.886 robotników, a mianowicie 361.110 mężczyzn, reszta kobiet. Co do wieku napotkano 3 dzieci nie mających 12 lat, a 222 dzieci między 12 a 14 rokiem, więc zatrudnionych wbrew ustawie.

11-godzinny czas pracy jest regułą w ogóle, tylko w Wiedniu normalny czas pracy wynosi 10 godzin. Są już jednak pojedyncze przedsiębiorstwa, które zaprowadzają 8-godzinnny dzień pracy, podczas gdy z drugiej strony czas pracy wogóle w drobnym przemyśle wynosi 15, 16, 18 godzin, w młynach pracuje się nieraz 24, 30 lub nawet 36 go- bez przerwy.

Przerażającym wprost jest wzrost nieszczęśliwych wypadków, które w tym roku urzędowania doszły do **53.471**, podczas gdy w roku poprzednim wynosiły 44.489. Przypomnijmy sobie, iż górnictwo, gdzie wypadki te są najcięższe, w znacznej części nie należy do zakresu działania inspektorów, że w roku 1884 tj. w pierwszym roku urzędowania było 556 wypadków, a już te same cyfry bez dalszych komentarzy działają bardziej podburzająco, niż najognistsze mowy. Przez lat 13 wzrosła liczba wypadków nieszczęśliwych o **52.915**! Oto mały obrazek cywilizacyi burżuazyjnej! Najwięcej tych wypadków nieszczęśliwych i najwidoczniejszy ich wzrost przypada na przemysł metalowy, a przedewszystkiem na przemysł budowlany, w którym widzimy przeszło 21 procent wszystkich wypadków i który pociągnął za sobą 147 wypadków śmierci w roku 1896. Razem wypadków śmierci było w tym roku **490** (w 1895 r. 445). Dla tych pięciuset proletaryuszach, których rok rocznie pochłania krwiożerczy kapitał, żadne pismo burżuazyjne ani jednego słówka żalu mieć nie będzie, ani jeden książę nie poszle zrozpaczonej po nich rodzinie kondolencyj, których się tyle posypało po katastrofie w Paryżu, (gdzie spłonęły panie z arystokracyi. Ci robotnicy muszą ginąć, tego wymaga, powiadają ci panowie, „rozwój przemysłu“, czyli ich kieszeń. Jeszcze jeden szczegół podaje nam inspektor generalny, który daje dużo do myślenia, jeżeli porównamy go ze sprawozdaniem zeszłorocznem i ze sprawozdaniem z r. 1894.

W r. 1894 liczba strejków w Austryi wynosiła 166, w r. 1895 wzrosła ta liczba do 169 strejków i 13 bojkotów; w roku zaś 1896 doszło do wiadomości inspektorów 228 strejków i 19 bojkotów. Oto jedna strona medalu. Teraz druga: W r. 1894 zwracali się robotnicy do władz przemysłowych w sporach z przedsiębiorcami o różne kwestye w 1965 wypadkach, w r. 1895 już tylko w 1560 wypadkach, a w r. 1896 w 853. Na cóż to zjawisko wskazuje? Oto z jednej strony osłabia się u robotników coraz bardziej zaufanie do władz, wiara w ich bezstronność staje się coraz mniejszą, a w miarę tego wzrasta ich świadomość i solidarność, wzrasta w widoczny sposób przekonanie, że tylko własnemi siłami zdołają robotnicy polepszyć swe położenie. Cyfry te przekonają najzatwardzialszego naszego przeciwnika o zbliżającem się bankructwie burżuazyi wzrastającej świadomości wśród klasy robotniczej.

Reszta sprawozdania inspektora generalnego powtarza prawie tylko, jak powiedzieliśmy, w innych wyrazach pobożne życzenia z lat poprzednich.

Socyalizm gminny w miastach angielskich.

W jednym z poprzednich numerów opisaliśmy działalność socyalistycznej rady gminnej w mieście francuskiem Roubaix. Widzieliśmy, jak socyaliści, jako partya rządząca, urzeczywistniają swój program nawet w obecnym ustroju ku zadowoleniu ludności i przekonaliśmy się, że idee nasze to nie mrzonki młodzieniaszków, że robotnicy podołają najtrudniejszym nawet zadaniom bardziej niż burżuazya, która przecież ma na swe usługi wszystko, począwszy od ludzi nauki, a skończywszy na ostatnim „stróżu porządku“.

Teraz przypatrzmy się, jak na tem samem polu gospodarki społecznej, tj. w gminie stosunki z biegiem czasu i z rozwojem kapitalizmu kształtują się w kierunku socyalizmu, jak tam, gdzie partya nasza albo wcale żadnego nie ma wpływu na rząd, albo wpływ ten jest bardzo drobny, powoli, ale stanowczo urzeczywistnia się program socyalistyczny. Za najlepszy przykład posłuży tu Anglia, która jako kraj rdzennie kapitalistyczny, przechodzi wszelkie fazy ekonomicznego rozwoju. Dlatego też miasta angielskie posłużyły w tym względzie za przedmiot obserwacyi tow. C. Hugo*), którego badania poniżej streścimy.

Obok dawnych korporacyj miejskich w Anglii, których organa zawiadowcze zarząd miasta pozostawiały w kompletnem zaniedbaniu, pojawiają się w w. XVIII wraz z rozwojem przemysłu, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej, olbrzymie miasta. Dlatego też doniosłe reformy, które w ostatnich dziesięcio-leciach pierwszej połowy naszego wieku zmieniły do grnutu Anglią, nie mogły pozostać bez wpływu na administracyę miejską, — ustawa z r. 1835 stworzyła nową organizacyą zarządu gminnego i nowe życie w miastach. Rozpoczęto zastanawiać się nad rozlicznemi zadaniami, jakie wzrost miast nakłada na zarządy gminne. Dawniej zaspakajały wszystkie potrzeby mieszkańców miast potężne przedsiębiorstwa prywatne.

Po co było rajcom myśleć o brukowaniu ulic, o czyszczeniu ich, oświetleniu, kanalizacyi i t. d. Znaleźli się zawsze przedsiębiorcy z kapitałami, którym można było dawać te prace w komis, zawsze znalazły się towarzystwa akcyjne, które dostarczały mieszkańcom wodę i gaz, utrzymywały tramwaye i koleje, urządzały łaźnie ogrzewane i zakłady do prania bielizny, prywatne stowarzyszenia otwierały szkoły techniczne, muzea, galerye i biblioteki. One musiały dawać mieszkańcom to, co jest właściwie zadaniem rady gminnej i wskutek ogromnej ilości konsumentów, dostarczanych przez szerokie warstwy pracujące, dalej wskutek niskich cen i monopolu, jaki sobie wyrobiły, przedsiębiorstwa te zdobywały milionowe majątki.

Powyższa ustawa i inne później wydane, skłoniły gnuśne rady gminne, by chcąc nie chcąc ujęły w własne ręce wszystkie te funkcye, które dotychczas prowadzone były przez prywatne przedsiębiorstwa, bo rygor ustawowy, jaki im zagrażał, był zbyt surowy, by mogły nadal zdawać się na przedsiębiorstwa. Rozpoczęto od dostarczania wody. Z ugminnieniem dostawy wody weszła też praca rad gminnych na nowe, nieznane im dotychczas tory i rozpoczęła się walka z prywatnemi przedsiębiorstwami. Przyczyniło się też do tego coraz większe zadłużenie miast, pomimo wzrostu podatków gminnych. Ogólna suma tych podatków, pobieranych w Anglii i Walii wzrosła ze 102 milionów w r. 1841 na blisko 299 milionów w r. 1883, a ogólne obdłużenie władz gminnych z 1470 milionów złr. w r. 1874/75 dy 2581 milionów w r. 1892/93. Więc nie jakieś humanitarne względy skłoniły radców miejskich do rzucenia się na pole ugminnienia zdrowotności. lecz poprostu widoki zysku. Za wodociągami poszły wkrótce łaźnie, gazownie, koleje miejskie, zakłady elektryczne i t. d. Praktyczni rajcy-kapitaliści nie przeliczyli się też w swych rachubach, wszędzie przedsiębiorstwa miejskie zakwitły. Pomimo, że ceny za dostarczane towary i ofiarowane usługi spadły znacznie, były rady miejskie w stanie nietylko dochodami stąd czerpanemi pokrywać wzrastające wciąż wydatki, lecz i deficyt ogólny zmniejszał się widocznie, a nawet w kasach miejskich pokazały się także nadwyżki, że można było redukować podatki.

Naturalnie pozory łudzić tu nie powinny. Pomimo ogromnych korzyści, jakie ten ruch dla mas proletaryatu za sobą pociągnął, uie trzeba zapominać, że główną pobudką była tu jedynie żądza zysku, żądza osiągnięcia nadwyżek w budżecie gminnym. Prawda, że niskie ceny umożliwiły klasie robotniczej korzystanie za drobną opłatą z wielu dzieł kultury, które dotychczas tylko zamożnym stały otworem, jednak ogólnie rzecz biorąc, zmieniła się tylko forma wyzysku; miejsce prywatnych kapitalistów zajął kapitalizm gminny, a nadwyżki, jakie otrzymują kasy miejskie, to nic innego, tylko podatek pośredni. Powoli jednak z wzrostem świadomości proletaryatu, poglądy rad gminnych ulegają zmianie i pomimo ciężkich walk przeciska się socyalizm w urządzenia gminne. W Glasgowie n. p. są koleje tak urządzone, że nadwyżki z dochodów przeznacza się po opędzeniu funduszu amortyzacyjnego i rezerwowego, na polepszenie sieci i zniżenie ceny jazdy. To miasto od samego początku postanowiło nie użyć nadwyżek z oświetlenia miasta na inne, choćby najszlachetniejsze cele, to też nigdzie indziej nie ma tak wspaniałego oświetlenia gazowego, dochodzącego do podwórzy i kurytarzy domów robotniczych, nigdzie indziej nie jest gaz jako materyał świetlny i opałowy tak rozpowszechniony, nawet wśród proletaryatu, jak w tem mieście.

Co więcej: Ta racyonalna gospodarka ma inne jeszcze korzyści tak pod względem lokalnym, jak technicznym. Pod względem lokalnym dlatego, że potężne miasto może za niską opłatą dostarczać okolicznym wsiom i miasteczkom wody lub gazu, jak to parlament angielski polecił gminie miasta Manchester. Pod względem technicznym zaś z tego powodu, że n. p. przy wytworzeniu gazu świetlnego wytwarzają się i inne produkty, których miasta nie sprzedają w stanie surowym, lecz przerabiają je odpowiednio. Z przejściem kolei na własność gmin, zakładały gminy fabryki wagonów. Z ugminnieniem łazien i zakładów do prania bielizny, założyła gmina Glasgow, sama pralnię parową, celem opędzenia kosztów z utrzymania zakładów tych narosłych. Będąc w posiadaniu rozlicznych gazowni, ogrzewalni, parków i t. d. musiała gmina, nie chcąc przez oddawanie wybudowania tychże i reparacyi prywatnym przedsiębiorcom narażać się na wielkie koszta, sama przedsiębrać te roboty. Tak komisya wodociągowa gminy Birmingham wybudowała sama olbrzymie rury prowadzące wodę, poświęcając na to przeszło 42 miliony złr., inna wielka gmina sama przeprowadziła kanalizacyę miasta i wybudowała potrzebne do tego laboratorya, magazyny i t. d.

Całą tę politykę administracyi gminnej powszechnie nazwano „socyalizmem gminnym“, a chociaż urzą-

*) Städteverwaltung und Municipalsocialismus in England. Von C. Hugo. Stuttgart 1897.

dzenia te noszą na sobie jeszcze piętno kapitalistyczne, jednakowoż nie da się zaprzeczyć, że przykłady powyższe wskazują na ogromny postęp. Burżuazya angielska mianowicie jak pod każdym innym, tak i pod tym względem stoi o całe niebo wyżej od kontynentalnej, a co dopiero od kołtunów w radach gminnych galicyjskich. Po naszem mieszczaństwie ani w drobnej części nie możemy się tego spodziewać, brak mu na to wykształcenia, a co ważniejsza, brak mu nietylko zaparcia się siebie i poczucia obywatelskiego, ale ciasny egoizm klasowy nie pozwala tym ludziom nawet widzieć tego, co leży w ich własnym interesie. U nas wtedy dopiero gminy spełniać będą mogły swe istotnie wzniosłe zadania, gdy socyalno-demokratyczni robotnicy dostaną się do krzeseł rad gminnych. Wówczas dopiero te zdobycze kultury, które się znajdują w ręku reprezentacyj gminnych, będą rzeczywiście w ręku ludu pracującego, dla którego są przeznaczone, gdy lud roboczy zdobędzie sobie powszechne, równe i tajne głoswanie do rad gminnych. *Stanisław Gall.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę o godz. 2 po południu w lokalu robotników budowlanych odbyło się publiczne zgromadzenie malarzy. Zagaił tow. Gębala, poczem wybrano przewodniczącym tow. Białobrodca. Tow. Gębala w dosadny sposób odmalował położenie malarzy. W dyskusyi zabrał głos tutejszy majster p. Szadek, oświadczając swą gotowość do poparcia żądań robotników, przyczem uderzył na cech majsterski, który stanąwszy na punkcie średniowiecznych zasad cechowych, nie chce zrozumieć i pojąć ducha czasu. Do drugiego punktu zabrał głos tow. Kurowski, wykazując potrzebę i cele organizacyi. Referat ten wywołał ożywioną dyskusyę, w której zabierali głos jeszcze towarzysze, poczem jednogłośnie przyjęto rezolucyę, uznającą potrzebę organizacyi zawodowej za najżywotniejszą potrzebę. W zgromadzeniu brało udział 130 malarzy. Po zgromadzeniu zapisało się do stowarzyszenia kilkunastu nowych członków.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Nadużycia w cegielni.*) Na Kapelance w cegielni p. Michała Ornsteina sypiają robotnicy przez zimę w piecach, teraz zaś w wilgotnnj norze lub pod szopami. Władza przemysłowa powinna w to wglądnąć. Nadto nie ubezpiecza p. Ornstein swych robotników w kasie chorych, chociaż im wkładki potrąca. Skonstatowali to tow. Piotr Mardyła, Wojciech Filipczyk, Franciszek Maślonka i Michał Opyrchał, którzy nie są wpisani do kasy. Nadużyciom tym powinna władza stanowczo koniec położyć.

Nowy Sącz. (*Stosunki murarzy.*) Józef Habowski, murarz, został 26/IV przez przedsiębiorcę Józefa Wolaniego wydalony z roboty jedynie za to, że się poważył prosić o skrócenie czasu pracy do 10 godzin — jak już przy innych budowach robią. Po wydaleniu pokrzywdzony prosił o wynagrodzenie za resztę dnia (wydalili go o godz. 2 po poł.) i za 14 dni według ustawy z r. 1783, a ten pan majster (nie umiejący pisać) odpowiada, że on nie zna żadnej ustawy; idźcież gdzie tę ustawę znają, niech wam tam zapłacą.

Pokrzywdzony udał się do starostwa — gdzie odsyłano go do cechu, lecz w końcu polecono wnieść skargę na piśmie, co też się stało. W dniu 27/IV znowu pozostali u tegoż analfabety Wolaniego robotnicy udali się po skończeniu roboty o 6 godzinie (na co po wyrzuceniu poprzedniego sam Wolani się zgodził, a nawet widząc, że wszędzie z wyjątkiem tylko budowy klasztoru kończą pracę o 6-tej, sam kazał o 6-tej z roboty odejść) do budowy przy klasztorze, z przedstawieniem do tamtejszych robotników, by ci we własnym i wszystkich interesie nie robili dłużej jak do 6-tej, na co też przystali i natychmiast robotę zakończyli. Przy tym rozkładzie pracy od 6—6-tej wielce wygodną dla robotników rzeczą jest tutejszy warsztat kolejowy, gdzie o 6 i 11 rano i o 1 i 6 popołudniu trąbią. Za to dnia następnego Wolani wydalił z roboty resztę murarzy w liczbie 5. Wolani zamiast zapłacić im przypadającą zapłatę, wezwał 12 policyantów i zawołał: „Bierzcie tych gałganów, zbójów!“ Z policyą się udali, gdzie inspektor polecił im: róbcie od 6—6, tylko to wam radzę, byście nie robili awantury. O zapłatę zaś za 14 dni polecił skarżyć.

Jak majstrowie wskutek tych zajść zbzikowali, dowodzi następujący fakt: przechodzących spokojnie napadł majster Michał Gawór, cieśla, i uderzył Tobiasza Włoszkę, robotnika, w twarz, a następnie kijem w ramię, za co pójdzie przed kratki sądowe o uszkodzenie ciała. Również i policya zaczyna rozum tracić; sierżant policyi Legutko doradzał przedsiębiorcy Wolaniemu, żeby mu dał znać, gdyby wyrzuceni przyszli do roboty, to on zaraz im skuje ręce i jak zbrodniarzy poprowadzi do kryminału. Powoli, panie Legutko!

Murarze, pracujący u Wolaniego, gdy ich o godzinie 6 z roboty puścił, udali się do budującego się klasztoru, by towarzyszy tam pracujących nakłonić do 10-godzinnej pracy.

Na nieszczęście drzwi w otaczającym budowę parkanie były zawarte. Syn Wolaniego kopnięciem nogi otworzył je — i weszli, nakłonili tam pracujących do zakończenia pracy zaraz—i odeszli spokojnie. Na drugi dzień Wolani 5 pracowników za to natychmiast wydalił z roboty, między niemi praktykanta Stanisł. Kolczyka który już 3 lata u niego pracuje, lecz jak podaje, ani nie jest wpisany, ani książki roboczej nie ma.

Jednak zamiast im wypłacić przynajmniej za czas $2^1/_2$ dni, posłał po policyą, która natychmiast w sile 12 ludzi się stawiła i siedzących spokojnie zabrała na policyą. Inspektor policyi jednak polecił im się wrócić do Wolaniego po pieniądze — ponieważ nic złego nie zrobili—i musiał im wypłacić—poczem poszli do domu.

Robotnicy ci: Włoszka Fabian, Michał Obrzut, Wojciech Obrzut, Jan Janusz, Ignacy Wieczorek od 12—15 lat u Wolaniego pracują, u niego terminowali, lecz dotąd ani ich nie wyzwolił, ani też książek roboczych im nie dał — mimo że zapłacili za to po $2^1/_2$ złr., jak twierdzą, by musieli u niego robić jak on chce, Również Michał Pierzchała u Wojciecha Wilczyńskiego robi $1^1/_2$ roku bez książki. Skutek tego wnet się okazał.

Wskutek braku książek roboczych nie można o 14 dni owe wypowiedzenie zaskarżyć do władzy przemysłowej, gdyż przedsiębiorcy wytłumaczą się, że robotnicy ci są tylko wyrobnikami dziennymi, którym prawo 14-dniowego wypowiedzenia nie przysługuje. Wskutek tego muszą zaczekać miesiąc — zaskarży się do sądu — tymczasem muszą się wystarać o książki.

Po południu po owem zajściu szło tych 5 wydalonych przez most na Kamienicę — gdy spotkał ich przedsiębiorca Gawór i bez powodu ze słowami: wy łajdaki, to wy chcecie strejkować—uderzył Włoszkę w twarz, a gdy go tenże zapytał, za co mię p. majster bije, uderzył go kijem w ramię—bo napadnięty głowę uchylił. Mimo takiej napaści robotnicy nie rzucili się na niego — tylko na mocy świadectwa lekarskiego zaskarżyli go. Wieczorem tego samego dnia żandarmerya wskutek doniesienia któregoś z przedsiębiorców, bez polecenia sądowego, zaaresztowała z domów 2 robotników: Jana Janusza i Wilczeńskiego podając za powód, że w klasztorze dopuścili się gwałtu, gdyż wyważyli drzwi, a następnie niebezpiecznemi pogróżkami: „czekajcie gałgany, jak nam będziecie psuć robiąc dłużej, wnet będzie 1 maja, to my wam pokażemy!“, zmusiło ich do zaprzestania pracy. Tych 2 siedzi w więzieniu. Ponieważ Janusz należał przedtem do „Przyjaźni“, więc żona jego udała się tam o pomoc, ale naturalnie bez skutku.

Za to na naszem zgromadzeniu w dniu 1 maja w południe zawezwano zgromadzonych robotników budowlanych do składek na rzecz jej żony i dzieci

W 2 dniach przedsiębiorcy porozumieli się i żądają 11, a nawet 12-godzinnego dnia pracy, a władzy przemysłowej nie ma, aby w to wglądnęła.

Wskutek tych prześladowań tylko $^1/_3$ część robotników budowlanych świętowała — lecz za to do pochodu stawili się prawie wszyscy.

KRONIKA.

Sprawa robotników piwowarskich. Na odezwę robotników, której treść podaliśmy w jednym z poprzednich numerów, postanowili właściele browarów dać odpowiedź, według której ułożono czas pracy i płacy w następujący sposób:

1) Praca dzienna ma trwać od godz. $5^1/_2$ do 7 wieczór, z przerwą $1^1/_2$ godz. na obiad i $^1/_2$ godz na śniadanie.

2) W niedzielę pracuje personal od $5^1/_2$ do 9 rano, — poczem połowa personalu jest wolną, zaś druga połowa pozostaje na inspekcyi do godz. 9 wieczór, za co otrzyma po 60 ct. wynagrodzenia.

3) W dnie powszednie inspekcya odbywać się będzie od godz. 7 do 9 wieczór, za co po kolei powołani do służby otrzymają po 15 ct. wynagrodzenia.

4) Święta mają być uważane za dni powszednie.

5) Słodownicy otrzymują podwyżkę o 50 ct. tygodniowo.

6) Furmani otrzymują w każdym tygodniu pół dnia wolne.

7) Powyższe przepisy wchodzą w życie z dniem 16 maja 1897.

W browarze Götza podwyższono płacę wszystkim robotnikom o 2 złr. miesięcznie, za co przedłużono czas pracy o pół godziny.

Nadto wysłały wszystkie browary i ajencye odezwę do szynkarzy, by ci, dla umożliwienia robotnikom spoczynku, nie brali piwa w południe i po 9 wieczorem.

Dnia 15 b. m. odbyło się poufne zebranie robotników piwowarskich, celem zastanowienia się nad odpowiedzią właścicieli. Po przemówieniach tow. Kurowskiego i Czakiego zabierali głos i robotnicy, podnosząc, że ustępstwa browarów są bardzo małe. Spoczynku niedzielnego nie będą mieli, jak dotychczas. Robotnicy u Götza będą obecnie pracować dłużej o **2** godziny niż dawniej, kiedy inspekcyi były tylko do 7-mej, a nie do 9 wieczór. Furmani skarżyli się nadto, że nie dostali żadnego podwyższenia.

Okazało się dalej, że głównie przedstawiciele Braci Johnów spowodowali swoim uporem, że nie zniżono robotnikom pracy do 7-mej i że skutkiem ich zachowania się browar Götza zwiększył ilość godzin pracy i inspekcyi.

Piwo Johnów piją w Krakowie przeważnie robotnicy. Robotnicy więc całego Krakowa mają prawo żądać od pp. Jhonów, by dali swoim ludziom to, co im się słusznie należy.

Jeżeli pp. Johnowie tego nie uczynią, mogą się narazić na tę ewentualność, że żaden uczciwy robotnik nie będzie pił piwa z browaru pp. Johnów i nie wstąpi do restauracyi, gdzie to piwo jest sprzedawane!

Robotnicy piwowarscy na zgromadzeniu odbytem 15 maja uchwalili nie przyjąć warunków, postawionych przez browary.

Baczność! Piekarze! W Tarnowie przygotowywuje się strejk robotników piekarskich. Komitet strejkowy wzywa towarzaszy piekarskich, żeby żaden z nich nie przyjeżdżał teraz na robotę do Tarnowa.

Szereg strejków toczy się obecnie w różnych miejscowościach państwa austryackiego. Czerniowiecki strejk robotników budowlanych już ukończony. Policya starała się gwałtami złamać strejkujących, napadła na nich z gołemi szablami, wojsko zaś natarło bagnetami. Kilku robotników raniono, kilkunastu aresztowano. Tow. Daszyński wniósł w tej sprawie interpelacyę w parlamencie. Solidarności strejkujących nie złamały atoli te gwałty i ostatecznie zwyciężyli. Uzyskali mianowicie od przedsiębiorców 10-godzinny dzień roboczy i podwyższenie płac.

W Kołomyi zastrejkowało 350 robotników budowlanych.

Z innych strejków zasługują na uwagę strejk garbarzy w Trebitsch na Morawach i wielki strejk ceglarzy w Siebenhirten.

Obrazek wiejski. W Płaszowie w dworze p. Karola Czecza najął rządca Kubeczko 25 robotników aż z powiatu jarosławskiego do pracy na roli. Miał im płacić po **6** złr. miesięcznie i dawać „wikt“. Wikt ten był następujący: rano mleko z chlebem, w południe kartofle niesolone i barszcz owsiany, na kolacyę barszcz owsiany i kartofle. W niedzielę 16 b. m. dano im mięso na obiad. Mięso to jednak było tak cuchnącem, że nikt go nawet nie chciał ruszyć. Za to za karę nie dano im wieczorem kolacyi. Gdy robotnicy, wygłodzeni przez cały dzień, upomnieli się o swoje prawa, wpadł rządca w szaloną wściekłość, zaczął ludziom wymyślać, jednemu z nich, Wojciechowi Ryznalowi rozbił głowę, a innym groził rewolwerem. Gdy robotnicy chcieli odejść i zażądali swoich świadectw, zamknął im rządca odzienie i nie chciał ich wogóle wypuścić. Jedenastu z nich uzyskało wolność przez wyskoczenie oknem.

Biedni ci ludzie zgłosili się do naszej redakcyi, a następnie udali się do starosty podgórskiego, p. Starzeńskiego, z żądaniem, by wglądnął w całą sprawę. P. Starzeński przyrzekł rzecz jak najprędzej załatwić. Do dnia dzisiejszego jednak sprawa nie jest zawieszoną, a biedni ludzie mrą z głodu.

Galicyjska sielanka...

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

Krytyka. Zeszyt 4 (za kwiecień) zawiera następujące artykuły: *Żegota:* Analizy polityczne. — *Stefan Gacki:* Arnold Boecklin. — *Rudolf Langrod:* Sądy przemysłowe w Austryi. — *Andrzej Niemojewski:* Prolog na otwarcie teatru sosnowickiego. — *Dr. J. K. G.:* Buddhaizm i chrześcijaństwo. Szkic z dziejów cywilizacyi. — *Malwina Posner-Garfein:* Z literatury obcej. I. Maeterlinck. — *Zygmunt Niedźwiecki:* Pogrzeb. Nowela. — *Dr. Zofia Daszyńska:* W sprawie robotnic. Ankiety. — Sprawozdania i krytyki. (Przegląd pism. Przegląd teatralny).

Krytyka wychodzi odtąd w zwiększonej objętości ($3^1/_2$ ark.) po cenie: rocznie 3 złr., kwartalnie 75 ct.; za granicą rocznie 3 złr. 50 ct.; zeszyt pojedynczy 30 ct. Organizacye robotnicze jednak będą otrzymywały *Krytykę* po dotychczasowej cenie. Redakcya i administracya: Kraków, Plac Maryacki 8.

Wysoka Izba. Tygodnik niemiecki *Neue Revue* ogłasza obecnie nową seryę opublikowanych w zeszłym roku satyrycznych studyów charakterystycznych: „Wysoka Izba. Obrazki parlamentarne z Austryi“, które znalazły ogólne uznanie. Anominowy autor, którego szczegółowa znajomość życia parlamentarnego i jego filarów, bystry dar spostrzegawczy, nieubłagana otwartość i cięty dowcip przy ogłoszeniu pierwszej seryi wzbudziła powszechne zainteresowanie, zwraca się obecnie do nowo wybranych posłów, o których ma niejedną zajmującą i choć nie zawsze zbyt przyjemną, to jednak w każdym razie zabawną rzecz do opowiedzenia. — Publikacya ta ukazuje się w czasie tegorocznej sesyi parlamentu co tydzień w *Neue Revue*. Zeszyty okazowe na żądanie bezpłatnie dostać można we wszystkich księgarniach i w administracyi *Neue Revue* (Wiedeń I., Wallnerstrasse 9).

Zgromadzenie publiczne robotnic odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 10-tej rano w lokalu stowarzyszenia krawców w Krakowie, Rynek główny, linia A-B, L. 45, II. piętro. Porządek dzienny: 1) Położenie robotnic. 2) Potrzeba organizacyi.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.